

już Andrzej K. krzyknął: „Jedź ofermo szybciej. G... mnie obchodzą jakieś przepisy i twoje punkty karne. Zwiększaj natychmiast prędkość, bo nie zamierzam przez ciebie spóźnić się na mecz. Zapominasz chyba, co stało się z Frankiem J!“. Ochroniarz, bojąc się swojego znanego z zapalczywości i mściwości szefa, zwiększył prędkość do 150 km/h. Przypominał sobie bowiem, że jego poprzednik za nieposłuszeństwo szefowi został kiedyś ciężko pobity.

## kazus 51

Robert W., wielokrotny recydywista skazywany za kradzieże z włamaniem, wyszedł po kolejnej odsiadce z zakładu karnego. Zupełnie nie wiedział, jak odnaleźć się w nowej rzeczywistości, bowiem ciężka choroba, jaką przeszedł w więzieniu, tak zrujnowała jego zdrowie, że nie był w stanie wrócić do procederu przestępczego, a niewielka renta z uwagi na niezdolność do pracy nie mogła pozwolić mu na życie na poziomie, do jakiego przywykł, pozostając na wolności. Postanowił więc zaplanować duży skok i namówić do niego swoich kumpli ze światka przestępczego. Kilka tygodni zajęło mu rozpracowanie systemu zabezpieczeń lokalnego banku i przygotowanie odpowiedniego do włamania sprzętu. Następnie przystąpił do werbowania ludzi do skoku. Potrzebował dwóch albo trzech osób. W pierwszej kolejności zadzwonił do swojego starego druha Kamila Z., o którym wiedział, że również niedawno wyszedł z więzienia i na pewno skorzysta z okazji zarobienia kilkunastu tysięcy złotych, jakie spodziewał się zdobyć ze skoku Robert W. Po krótkiej rozmowie i przedstawieniu planu działania, Kamil Z. bez wahania zgodził się być jednym z wykonawców skoku. Równie łatwo poszło mu namówienie do udziału w przestępstwie Jacka L., który gdy tylko usłyszał, że kroi się grubsza kasa, przystał do grupy. Kolejny telefon bardzo rozczarował Kamila Z., bowiem Grzegorz F., jeden z najlepszych włamywaczy, jakich znał, zdecydowanie odmówił udziału w akcji, twierdząc, że zmienił swoje życie i teraz jest ciężko, ale uczciwie pracującym ojcem rodziny, który nie ma zamiaru trafić ponownie do więzienia. Robert W. próbował dozwonić się również do Krzysztofa G., starego kumpla spod celi, ale jak w końcu dowiedział się u operatora telefonicznego, w mieszkaniu Krzysztofa G. telefon został odłączony z powodu nieplacenia rachunków. Robert W. postanowił więc, nie mogąc się udać do kolegi osobiście z powodu kłopotów z poruszaniem się, wysłać do niego list, w którym zaproponował mu udział w skoku, prosząc jednocześnie o szybki kontakt. Jednakże nie doczekawszy się odpowiedzi przez kilka tygodni, zdecydował, że skoku dokonają tylko Kamil Z. i Jacek L., którzy zostali wcześniej dokładnie zaznajomieni ze swoimi rolami we włamaniu i zaopatrzeni przez Roberta W. w sprzęt niezbędny do akcji.

Jakież było rozczarowanie Roberta W., gdy – jak mu się wydawało – perfekcyjnie przygotowany skok na bank nie powiódł się, a jego kompani Kamil Z. i Jacek L. zostali złapani, już po dostaniu się do wnętrza banku, przez policję powiadomioną o włamaniu do banku za pomocą cichego alarmu, który został założony w tym oddziale zaledwie trzy dni przed włamaniem, o czym grupa nie wiedziała. Kamil Z. i Jacek L. wydali organizatora skoku i chociaż Robert W. konsekwentnie zaprzeczał, że miał coś wspólnego z włamaniem, to w czasie przesłuchania w jego mieszkaniu policja znalazła list do Krzysztofa G., który w międzyczasie wrócił do Roberta z adnotacją „adresat nieznan”. W liście opisane były zarysy planowanej akcji i propozycja wzięcia w niej udziału dla Krzysztofa G.

*Oceń odpowiedzialność karną Roberta W., Kamila Z. i Jacka L.*